

Pontyfikat

Wzruszenie i radość, jakie poczuliśmy 16 października 1978 roku, zapamiętamy na zawsze. To wtedy, po dwóch dniach konklawe, Karol Wojtyła został wybrany i przyjął na cześć swoich poprzedników imię Jan Paweł II. Jak mało wiedzieliśmy wtedy o kardynale z Wadowic! Profesor etyki Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego i krakowski arcybiskup lepiej był znany wśród ludzi Kościoła Europy – jako intelektualista, ale z praktycznym doświadczeniem w nauczaniu Ewangelii, jeden z najmłodszych i najenergiczniejszych kardynałów (miał wtedy 58 lat). Już w szóstym głosowaniu zdystansował innych kandydatów. W siódmym – osiągnął bezapelacyjne zwycięstwo. Przyjął wybór i w chwilę później po raz pierwszy zadziwił świat. Do zawiedzionych i dezorientowanych obcym nazwiskiem Włochów zwrócił się w ich ojczystym języku i poprosił o... poprawianie Go, gdyby robił błędy. Zdobył ich serca natychmiast. Od tego momentu już tylko On sam mówił o sobie „papież z dalekiego kraju”. Francuski korespondent André Frossard nadał natomiast do swej redakcji depezę „To nie jest Papież z Polski, to jest Papież z Galilei”. Pozostał na zawsze Polakiem, ale jako głowa Kościoła należał do wszystkich, tak jak wszyscy należeli do Niego.

Nie zapomnimy, jak wszyscy zamarliśmy w przerażeniu, kiedy 13 maja 1981 roku spełniły się słowa trzeciej, nieujawnionej wtedy, tajemnicy fatimskiej i biskup w białej sutannie padł pod strzałami zamachowca.

Godzina 17¹⁹, trwa audiencja generalna na placu św. Piotra. Zawodowy zabójca, Mahmet Ali Agca, zostaje natychmiast obezwładniony, a Papież przechodzi operację. Lekarze twierdzą, że przeżył cudem. Już cztery dni później, w pierwszej po zamachu wypowiedzi publicznej, Jan Paweł II przebacza Ali Agcy. I potem, dwa lata później, większość z nas nie potrafi zrozumieć gestu, który dla Papieża jest naturalny – spotkania z niedoszłym zabójcą i oficjalnej prośby do włoskich władz o ułaskawienie Agcy. Lekcja przebaczenia, jakiej wtedy udzielił nam Papież, to wcielenie w życie sposobu, w jaki pojmował Boga – jako Tego, który wybacza. Jan Paweł II ustanowił wiele lat później święto Bożego Miłosierdzia na pierwszą niedzielę po Wielkanocy.

My, Polacy, zapamiętamy na zawsze Jego wizyty w ojczyźnie. Pierwsza pielgrzymka, ta z czerwca 1979 roku, zmieniła wszystko. To słowa Papieża wypowiedziane w Warszawie, pozwoliły Polakom poczuć, że są razem, że nie muszą poddawać się biernie historii: *Niech zstąpi Duch Twój! Niech zstąpi Duch Twój! I odnowi oblicze ziemi. Tej ziemi!* Bez tych słów nie byłoby ruchu, który w 1980 roku odmienił nasz los, a z nim historię Europy. Kiedy grudzień 1981 roku przyniósł stan wojenny, to On dawał poczucie, że nie wszystko stracone. A w 1983 roku, kiedy znowu przyjechał do Polski, dał Polakom siłę swą obecnością i słowami: *Musicie od siebie wymagać, nawet gdyby inni od was nie wymagali.* Pamiętamy też zupełnie inne wizyty, w Polsce wolnej. Jan Paweł II

nigdy nie zapomniał upomnieć się o słabszych, gorzej sobie radzących z nową rzeczywistością. I coraz bardziej jednoczył nas także w trosce o Niego. Widzieliśmy, jak zмага się z chorobą. Baliśmy się, kiedy upadł, ale też uczyliśmy się, patrząc, jak pracuje pomimo cierpienia, jak nie pozwala sobie na odpoczynek, bo to, co robi, jest tak ważne.

Świat nie zapomni Mu, jak wiele wysiłku włożył w jednoczenie ludzi różnych wyznań, ras obecnych lub niedawnych wrogów. Że pielgrzymował wszędzie, gdzie działo się zło. Był w ogarniętej krwawymi konfliktami byłej Jugosławii, był, czego politycy też nie chcieli zrozumieć, na Kubie. Mówiło się: „Papież daje argumenty Fidelowi Castro i jego reżimowi”. On myślał o ludziach, którym, tak jak niegdyś nam, trzeba było dać nadzieję. Był pierwszym Papieżem, który miał odwagę przyznać się i przeprosić za winy Kościoła wobec wyznawców innych religii czy światopoglądów. Był tym, który jako pierwszy po św. Piotrze odwiedził synagogę. Modlił się pod Ścianą Płaczu w Jerozolimie i ujmował się za cierpiącymi muzułmanami w Palestynie, Afganistanie czy – ostatnio – Iraku. Jego dziełem były też gesty dla poprzedników wcale nieoczywiste – rehabilitacja po ponad 400 latach Galileusza, którego Kościół potępił za... głoszenie, że Ziemia kręci się wokół Słońca, czy potępienie niewolnictwa podczas wizyty na afrykańskiej wysepce Gorée w 1992 roku.

Bo Jan Paweł II nie bał się uznawania prawdy. Konsekwentny, stanowczy, gdy trzeba, ale ciepły, gdy chodziło o człowieka. Prawda o Nim to także niezliczone anegdoty, które opowiadają ich świadkowie. Jak ta, gdy niedługo po wyborze Papież tłumaczył zaszokowanym współpracownikom z rzymskiej kurii, dlaczego koniecznie musi pojechać na narty (miał specjalnie uszyty przez papieskiego krawca biały kombinezon). – *W Polsce na nartach jeździ 50 procent kardynałów* – stwierdził – *kardynał Wyszyński nie, ja tak!* Albo jak zadzwonił kiedyś do telewizji w trakcie nadawanej na żywo dyskusji w 12-lecie Jego pontyfikatu – *Dzwonię z Watykanu i chciałbym powiedzieć, że bardzo mi się podoba wasz program.* Gwardziści pełniący służbę w Watykanie wspominają, że Papież zawsze, ilekroć ich mijał, usiłował rozśmieszyć, pociągając za guzik lub zrobić coś równie nieoczekiwanego. A gdy kiedyś w samolocie spytano Go, czy podać alkohol, odparł żartobliwie – *Nie mogę. Za blisko Szefa.* Jego poczucie humoru sprawiało, że zniknął dystans pomiędzy Nim a zwykłymi ludźmi.

Niemal 27-letni pontyfikat Jana Pawła II już został uznany za jeden z najważniejszych w historii. To w tym czasie zdarzyły się rzeczy wielkie i nieoczekiwane – wyzwolenie się Europy Wschodniej spod jarzma komunizmu, jednoczenie kontynentu, niespotykane dotąd zbliżenie między religiami. To wszystko nie mogłoby się wydarzyć, gdyby nie ten Papież – prawdziwy *pontifex*. Tym łacińskim słowem określało się arcykapłana, a wywodzi się ono od słowa oznaczającego most. Trudno o lepsze określenie Jana Pawła II, który był prawdziwym pomostem. Między zwaśnionymi ludźmi, między Kościołem a ludem, wreszcie między nami a Bogiem.